

## ARTYKUŁ RECENZYJNY

*Jakub Polit*

### EUROPOCENTRYZM CZY EUROPOFOBIA? O WYDANYCH W POLSCE PRACACH JOHNA GOODY'EGO\*

#### Abstract

#### EUROCENTRISM OR EUROPHOBIA? ON THE WORKS OF JOHN GOODY RECENTLY MADE AVAILABLE TO POLISH READERS

Article presents critical analysis of John (Jack) Goody's works recently published in Poland: *Capitalism and Modernity: The Great Debate* and *The Theft of History*. Goody's approach, according to which civilizational domination of the West over the rest of the world dates from the beginning of the 19<sup>th</sup> century, while capitalism, individualism as well as democracy existed earlier in Asia and Africa is false. It results from a specific definition of these terms and selective approach of his opponents arguments. In reality, the author omits the facts, which do not fit his theory providing us with ideology, not scholarly work.

Brytyjski antropolog społeczny sir John (Jack) Goody uważany jest w krajach anglosaskich za jeden z najświetniejszych umysłów w skali światowej. Uhonorowany członkostwem British Academy (1976) i uszlachcony przez królową (2005), doczekał się niedawno członkostwa w US National Academy of Sciences (2010). Począwszy od drugiej połowy lat 50. ubiegłego wieku<sup>1</sup> jego erudycyjne, znakomicie udokumentowane prace są przedmiotem dyskusji (i zazwyczaj podziwu) wszystkich zajmujących się ewolucją społeczeństw na drodze ku nowoczesności.

---

\* Już po złożeniu niniejszego artykułu do druku w Polsce ukazały się następujące prace Goody'ego: *Poskromienie myśli nieoswojonej* (przeł. M. Szuster, Warszawa 2011); *Mit, rytuał i oralność* (przeł. O. Kaczmarek, Warszawa 2012); *Człowiek, pismo i śmierć. Rozmowy z Pierrem Emanuelem Dauzat* (przeł. A. Karpowicz, Warszawa 2012); *Renesans. Czy tylko jeden?* (przeł. I. Kania, Warszawa 2012). Z natury rzeczy nie mogły być one uwzględnione w moim artykule; ich publikacja wskazuje wszakże na rolę myśli Goody'ego w Polsce.

<sup>1</sup> Pierwszą samoistną wydawniczo, zwracającą na siebie uwagę pracą Goody'ego była monografia *The Social Organisation of the LoWilii*, London 1956 (II wyd. 1976).

Dlatego pojawienie się w ostatnim pięcioleciu przekładów trzech<sup>2</sup> spośród reprezentatywnych i stosunkowo niedawnych opracowań brytyjskiego badacza należy uznać za wydarzenie ze wszech miar potrzebne i satysfakcjonujące. Treść owych prac skłania wszakże do innych jeszcze refleksji. Mogą one bowiem służyć za znakomity przykład spojrzenia na cywilizację europejską dominującego obecnie w nauce anglosaskiej, a nawet nauce zachodniej w ogóle, za przykład optyki, w której pojawieniu się właśnie Goody miał niebagatelny udział.

Poniższe uwagi dotyczyć będą zasadniczo dwóch prac Goody'ego. Pierwsza z nich: *Kapitalizm i nowoczesność. Islam, Chiny, Indie a narodziny Zachodu* (przekład i wstęp Mariusz Turowski, Warszawa 2006) wydana została przez Wydawnictwo Akademickie Dialog, a druga *Kradzież historii* (tłum. Jacek Dobrowolski, Warszawa 2009) przez Wydawnictwo Naukowe PWN. Trzecia – *Logika pisma a organizacja społeczeństwa* (Warszawa 2006) – ma, z uwagi na w znacznej mierze odmienną problematykę, mniejsze znaczenie dla rozpatrywanego fenomenu<sup>3</sup>. Ponieważ jednak polski czytelnik niewiele się dowie z nich o samym autorze<sup>4</sup>, wypada zacząć od zwięzłej prezentacji jego osoby. Urodzony 27 lipca 1919 r. w Welwyn Garden City John Goody (imię „Jack” jest jedynie zdrobnieniem) studia na wydziale literatury angielskiej Uniwersytetu Cambridge rozpoczął w 1938 r., stykając się tam z równie jak on młodym późniejszym sławnym historykiem marksistowskim Ericem Hobsbawmem. Wywarł on spory wpływ na poglądy Goody'ego, choć ten ostatni za marksistę nigdy się nie uważał. Studia przerwała II wojna światowa, w czasie której młody oficer, wzięty do niewoli w Afryce Północnej, trzy lata spędził we włoskich i niemieckich obozach jenieckich. Wrócił do Cambridge w 1946 r., ale studiować zaczął już nie literaturę, a archeologię i antropologię (w krajach anglosaskich rozumianą znacznie szerzej niż na kontynencie). Jego wierność tej problematyce ugruntowały badania terenowe prowadzone w latach pięćdziesiątych w Gonja w północnej Ghanie. Legły one u podwalin szeregu prac komparatywnych poświęconych Afryce oraz Eurazji. W Afryce miał przebywać jeszcze wielokrotnie. Po powro-

<sup>2</sup> Z przyczyn niewiadomych prestiżowe Wydawnictwo Naukowe PWN na tylnej stronie polskiego wydania książki *Kradzież historii* informuje o Goodym, że wcześniej w Polsce „ukazała się jedna jego praca – *Logika pisma a organizacja społeczeństwa* (Warszawa 2006)”, skoro w tymże roku opublikowano też polski przekład *Kapitalizmu i nowoczesności*. Wystarczyło zajrzeć do katalogu jednej z wielkich bibliotek.

<sup>3</sup> W języku polskim ukazały się ponadto dwa artykuły Goody'ego, a mianowicie: *Słowo Boga* ([w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003) oraz *Następstwa piśmienności* ([w:] *Communicaire 2. Almanach antropologiczny. Temat: Oralność/piśmienność*, red. G. Godlewski, Warszawa 2007). Z uwagi na ich tematykę nie mają one większego znaczenia dla rozważań zawartych w tym artykule.

<sup>4</sup> Polska edycja *Kapitalizmu i nowoczesności* zaopatrzona jest wprawdzie w obszerny (27 stron) wstęp pióra tłumacza, Mariusza Turowskiego (*Europocentryzm i jego wrogowie*, s. 7–33), ale poświęcony jest tytułowemu problemowi, nie dostarczając niemal żadnych informacji o Goodym (poza, naturalnie, opisem jego poglądów na temat europocentryzmu).

cie Goody pracował w latach 1954–1985 jako wykładowca w St John's College swego macierzystego uniwersytetu. Jego pierwszą sferą zainteresowań, zasygnalizowaną artykułem napisanym w 1963 r. razem z Ianem Wattem, stały się badania nad wpływem rozpowszechniania się piśmienności na ewolucję społeczeństw<sup>5</sup>. Akcentował m.in. związek między przyjęciem pisma alfabetycznego a pojawieniem się greckiej nauki i filozofii. W późniejszych studiach wskazywał na związek między porzuceniem tradycyjnego, motykowego sposobu uprawy ziemi a skokiem cywilizacyjnym Eurazji, pozostawiającym z tyłu czarną Afrykę. Wreszcie jego zainteresowania skoncentrowały się na wykazaniu, jak urbanizacja i rozwój instytucji biurokratycznych zmieniły postać cywilizacji, przyczyniając się do powstania kapitalizmu. Dwie ostatnie z wydanych w Polsce prac mieszczą się właśnie w owym szeroko rozumianym nurcie. Mają wszakże swoją specyfikę.

John Goody stał się bowiem jednym z najbardziej zażartych przeciwników europocentryzmu, rozumianego nie tylko jako prąd podkreślający pionierską rolę Europy (wraz z jej „filiami” w obu Amerykach i Australii) w światowej rewolucji cywilizacyjnej i naukowo-technicznej, ale także pomniejszający lub wręcz negujący dokonania innych cywilizacji i narodów. Prysłowiowy „zmierzch Zachodu”, symbolizowany ruiną Europy podczas dwóch wojen światowych i rozpadem imperiów kolonialnych, sprzyjał na pewno tego rodzaju zwrotowi, podobnie jak i dynamiczny rozwój niektórych krajów azjatyckich<sup>6</sup>. Do zmiany optyki przyjętej przez wielu zachodnich badaczy przyczynił się jednak na pewno i inny czynnik – daleko posunięty sceptycyzm, jeśli nie niechęć, wobec własnej cywilizacji. Niechęć ta nie ograniczyła się do podważenia jej wyjątkowości, do podkreślania (skądinąd oczywistego) faktu, że szereg tradycyjnych atrybutów przewagi Europy, jak igła magnetyczna i proch, zostało przez nią przejęte z zewnątrz (z Chin). Jej sednem stało się twierdzenie, że owa przewaga datuje się dopiero od XIX w., cała zaś wcześniejsza – sięgająca co najmniej Odrodzenia – eksplozja zachodniej innowacyjności jest albo złudzeniem, albo wspólnym dziedzictwem całej Eurazji.

Jako jeden z chorążych owego detronizującego cywilizację zachodnią nurtu Goody najpierw pozbawił ją zasługi zapoczątkowania kapitalizmu w gospodarce i demokracji w polityce (*Kapitalizm i nowoczesność*, dalej jako KiN, *passim*). Potem zaś, za przypisanie sobie tych osiągnięć, oskarżył ją właśnie o „kradzież

<sup>5</sup> J. Goody, J. Watt, *The Consequences of Literacy*, “Comparative Studies in Society and History”, April 1963, vol. V, No. 3, s. 304–345.

<sup>6</sup> Wedle znanej pracy Samuela P. Huntingtona *Zderzenie cywilizacji* (Warszawa 1997, s. 111) obszar kontrolowany przez cywilizację zachodnią – do której nie zalicza świata prawosławnego i latynoamerykańskiego – skurczył się z 66 mln kilometrów kwadratowych w 1920 r. do 33 mln w 1993. Przyjęte przez Huntingtona kryteria rozumienia „Zachodu” wzbudziły (podobnie jak w ogóle jego książka) zażarte dyskusje, ale sama tendencja, o której mowa, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

historii”. Ta ostatnia polegać miała na tym, że „Europa skradła dzieje Wschodu, narzucając swoją własną wersję przestrzeni oraz czasu historycznego (zasadniczo chrześcijańską) reszcie świata eurazjatyckiego” (*Kradzież historii*, dalej jako KH, okładka, 18). Już nie tylko kapitalizm i demokracja, ale nawet takie wartości jak indywidualizm i pewne typy uczuć (jak „miłość romantyczna”) miały być w istocie wynalazkiem Chińczyków, Indusów czy Arabów.

Złośliwie można by stwierdzić, że tego rodzaju tezy nie są nowe. Już w 1902 r. w sławnym odczycie *Babel und Bibel* Friedrich Delitzsch oskarżył judaizm (a więc w konsekwencji i chrześcijaństwo) o zaczerpnięcie wszystkich swych prawd i dogmatów ze starożytnej Mezopotamii. Nieco później Freud (który co prawda historykiem nie był, ale posiadał tytuł naukowy) w pracy *Mojżesz i monoteizm* stwierdził, że twórcą egipskiego monoteizmu był egipski faraon Echnaton<sup>7</sup>. Potem przyszła kolej na sławną – i funkcjonującą już jako dzieło *par excellence* naukowe – *Czarną Atenę*, z której dowiedzieliśmy się, że mistrzami starożytnych Greków byli – naturalnie czarni – starożytni Egipcjanie<sup>8</sup>. Profesjonalni recenzenci przyjęli owe wywody z druzgocącą krytyką, wpisywały się one jednak w biorący górę i dziś już chyba zwycięski nurt. W rzeczy samej, jak słusznie stwierdza wspomniany już Mariusz Turowski, studenci w krajach anglosaskich nie chcą dziś wierzyć, że nastawienie europocentryczne kiedykolwiek istniało<sup>9</sup>. W tej sytuacji zasadne wydaje się pytanie, z kim właściwie walczą krytycy takiego nastawienia, w których szeregach profesor Goody zajmuje tak poczesne miejsce? Odpowiedź musi być wielce znamienita: atakują oni mianowicie badaczy, którzy europocentryzm jak najbardziej potępiają, ale nadal są – wedle swoich krytyków – faktycznymi (choć czasem może nieświadomymi) europocentrystami.

Zdaniem Goody’ego z szowinizmu oraz pogardy dla innych kultur wynika przyjmowana przez Zachód rachuba czasu, związana z „erą chrześcijańską”, kalendarzem juliańskim i gregoriańskim, a nawet stosowaniem tygodnia i świętowaniem (w sensie zaprzestania pracy zawodowej) Bożego Narodzenia i Wielkanocy (KH, s. 24 i n.). Z tych samych pobudek wynikać ma „zawłaszczenie przestrzeni” polegające na szczególnej roli południka przechodzącego przez Greenwich i sytuowaniu Eurazji w centrum map świata (*ibidem*, s. 29–31) oraz periodyzacja dziejów na starożytność, średniowiecze i epokę nowożytną, pojęcia, które odnoszą się wyłącznie do historii Europy (*ibidem*, s. 32–35). Uderzywszy w ten sposób w podstawowe terminy używane przez zachodnich historyków (jeśli nie naukowców w ogóle), Goody atakuje z kolei antycznych Greków (a przy okazji i Rzymian) jako czczonych ojców cywilizacji europej-

<sup>7</sup> S. Freud, *Moses and Monoteizm*, przeł. K. Jones, New York 1939.

<sup>8</sup> M. Bernal, *Black Atena. The Afroasiatic Roots of Classical Civilization; The Fabrication of Ancient Greece*, New York 1987.

<sup>9</sup> M. Turowski, *Europocentryzm i jego wrogowie*, wstęp, [w:] J. Goody, *Kapitalizm i nowoczesność*, *op. cit.* s. 8.

skiej. Argumentuje, że znaczna część ich pomysłów i instytucji została zaczerpnięta z Egiptu oraz Mezopotamii, a także (choćby alfabet i demokracja) z Fenicji. Na poparcie tych wywodów, pod którymi zresztą w jakiejś mierze podpisałiby się także sami starożytni Hellenowie, przywoływana jest między innymi znana praca Bernala o „czarnej Atenie” oraz greckie mity. „To właśnie Fenicjanin Kadmos przywiózł alfabet do greckiej Beocji” – pisze Goody, najwyraźniej nie wątpiąc, że chodzi o postać historyczną (KH, s. 75). Tak naprawdę jednak rodacy Peryklesa i Demostenesa byli tylko „rzekomo demokratami”, skoro ich system nie obejmował niewolników (KiN, s. 82) i kobiet (KH, s. 38). Tak samo iluzją jest zainicjowany w Atenach i wyróżniający jakoby cywilizację zachodnią indywidualizm, opisywany jako realny „mimo jego podatności na tyranie i wszechobecnego niewolnictwa” (KiN, s. 134). Upieranie się przy unikalności greckiej idei wolności (i w ogóle wszystkich idei) jest „nonszalanckie”, skoro wolność cechowała także choćby lud LoDagaa w Ghanie, pustynne plemiona Maghrebu, a nawet „działalność chińskich gangów na szlakach wodnych” starożytnego Państwa Środka (KH, 61–62, KiN, 78). Republikańskie tradycje miast fenickich i kartagińskich są umyślnie pomijane przez badaczy antyku, a przecież były nie gorsze od greckich *poleis*. Wolni byli zresztą także mieszkańcy imperiów dawnej Azji i Afryki, a brak w ich językach słowa „wolność” jest nieistotny. Wszak „jeśli nie byłeś niewolnikiem [...], zakładano, że jesteś wolny, i nie jest na to potrzebne żadne specyficzne określenie” (KH, s. 69). Także jest nieprawdą, że zjawisko praworządności zawdzięczamy Rzymianom, skoro „napisano podręczniki o prawie Nuerów, o prawie ludu Tswana i wielu innych systemach” (*ibidem*). Wiara w unikalność idei samorządności miast, tak akcentowana przez wszystkich mówiących o wyjątkowości kultury zachodniej (samorząd ten umożliwić miał narodziny kapitalizmu), jest również głęboko fałszywa. W sławnym średniowiecznym porzekadle niemieckim *die Stadt macht frei* chodziło o roztopienie się uciekinierów ze wsi w anonimowym tłumie, a wszak „wszystkie miasta dają swoim mieszkańcom pewną dozę anonimowości” (KH, s. 234). Dogmatem dla większości badaczy (Goody przywołuje z nazwiska Fernanda Braudela) jest, że tylko w Europie Zachodniej miasta posiadały własną, polityczną reprezentację i to zaważyło na ich późniejszej karierze. Ale przecież „jest oczywiste, że [w Azji – J.P.] urzędnicy rządowi reprezentowali miasta, w których mieszkali” (*ibidem*, s. 205).

Goody mocno atakuje także przekonanie, że przewaga Europy wywodzi się z cechującego jej mieszkańców racjonalnego, odrębnego od sfery religii światopoglądu. Za Josephem Needhamem, autorem monumentalnych prac o nauce chińskiej<sup>10</sup>, podkreśla tu wyższość konfucjanizmu, „myśli naukowej, wyzwolo-

<sup>10</sup> J. Needham, *Science and Civilization in China*, London 1954. Przekład jedynej wydanej po polsku pracy Needhama (*Wielkie miareczkowanie. Nauka i społeczeństwo w Chinach i na zachodzie*, przeł. I. Kałużyńska, Warszawa 1984) w żadnej mierze nie daje wyobrażenia o znaczeniu dorobku tego badacza.

nej z pęt religii” (KiN, s. 115, także KH, s. 164). Uderza w chrześcijaństwo, jako wrogie poznaniu naukowemu i przez to winne „powstrzymania niektórych rozwijających się tam [w Europie – J.P.] nurtów intelektualnych na ponad 1000 lat” – w tym miejscu przywołuje przykłady Galileusza i Darwina (KiN, s. 74). Na owym tle przykładem pozytywnym są Chiny, a nawet skądinąd nie lubiana (lecz przecież nie chrześcijańska) starożytna Grecja. Religie monoteistyczne – argumentuje – nie sprzyjają rozwojowi nauki, ale wśród nich chrześcijaństwo w jego zachodniej wersji jest zdecydowanie najgorsze. „Jak zauważył Zafrani<sup>11</sup>, nawet w świecie religii monoteistycznych – w islamie – można obserwować fale humanizmu, podobnie w przypadku judaizmu i jego oświeceń oraz złotych wieków” (KiN, s. 39). Do tezy o długotrwałej wyższości nauki i techniki krajów islamu nad Zachodem Goody powraca wielokrotnie, powołując się nie tylko na wczesnośredniowiecznych Arabów, ale i zdecydowanie mniej pod tym względem popularne Imperium Osmańskie (rozdział 4. w KH). Z omówionych już powodów kwestionuje (jako „rzekomy”) brak w państwie sułtana rządów prawa, niezależnych miast czy wolności, podkreśla natomiast techniczną wyższość sił zbrojnych nad zachodnimi. Zauważone już w XVI w. problemy Osmanów z precyzyjnym pomiarem czasu bagatelizuje, a obserwatorów zjawiska oskarża o „pogardę dla ludzi i kultur”; zresztą, ironizuje, dokładne zegary doprowadziły do kapitalistycznego „niewolnictwa zarobkowego” (KH, s. 26–27, także KiN, s. 38). Z wyraźną irytacją odrzuca twierdzenia Bernarda Lewisa – uczonego wyjątkowo nie lubianego przez entuzjastów świata islamu, bo posiadającego w swojej dziedzinie wielki i uznawany dorobek – że wyższość chrześcijaństwa polegała na ukształtowaniu się odrębności świeckiej i duchowej sfery. „Osąd ten wydaje mi się nieuzasadniony”, stwierdza, skoro w Europie powstało „Święte Cesarstwo Rzymskie, którego władcy uznali się za obrońców wiary”, a sekularyzm wygrał, i to nie do końca, dopiero w XIX w. „Islam różni się tu tylko pod względem stopnia i czasu” (KH, s. 128). Chrześcijaństwo oskarża o spowodowanie upadku miast w późnorzymskiej Brytanii i podkreśla wyższość Wschodu, bizantyjskiego, a przede wszystkim arabskiego, nad cywilizacją zachodnią (KH, s. 81 i n, KiN, s. 71).

Nade wszystko jednak Goody sprzeciwia się twierdzeniu, jakoby kapitalizm, wedle dość powszechnej opinii ściśle związany z pojawieniem się cywilizacji nowoczesnej, był fenomenem li tylko zachodnim. Tu jego głównym adwersarzem jest David Landes, na którego głośne, wydane także w Polsce, dzieło *Bogactwo i nędza narodów* raz po raz sypią się gromy oraz kpiny<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Chodzi o Haima Zafranego, autora przywoływanej kilkakrotnie przez Goody’ego pracy *Juifs d’Andalousie et du Maghreb* (Paris 1986).

<sup>12</sup> D. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2000; wyd. oryginalne: *The Wealth and Poverty of Nations: Why Some are So Rich and Some So Poor*, New York 1999.

Z początku celem ataku jest feudalizm, ponieważ wielu badaczy uważa go za niezbędny przedsiönek kapitalizmu i dlatego akcentuje jego brak w społeczeństwach i kulturach afrykańskich i azjatyckich. Zdaniem niektórych klasyków zagadnienia, takich jak Marc Bloch czy Fernand Braudel, jedynym krajem Azji, który przeszedł przez porównywalną z zachodnią fazę feudalną, była Japonia. Goody odrzuca ten sposób myślenia, jako mający (podobno) w swoisty sposób „wynagrodzić” Japonię za dokonanie w XIX w. industrializacji na wzór europejski (KH, s. 107). Po pewnym wahaniu, dopuszczającym istnienie innych niż zachodni feudalizmów (np. bizantyjskiego), stawia wszelako mocną tezę, że feudalizm jest zjawiskiem ograniczonym tylko do Europy Zachodniej, ale jest źródłem nie jej siły, ale słabości: spowodował on mianowicie (naturalnie wraz z nieodłącznym od niego chrześcijaństwem) załamanie tego regionu po upadku Cesarstwa Rzymskiego, przynosząc długotrwałą przewagę Azji (KH, cały rozdział 3).

Goody rozprawia się z głośną, zasygnalizowaną ongiś przez Maxa Webera tezę o związku między narodzinami kapitalizmu a etyką protestancką (zwłaszcza kalwińską). Argumentuje, że europejski kapitalizm narodził się w późnośrednio-wiecznej Italii (KH, s. 117 i n., KiN s. 204–205). Fakt ten jednak jest o tyle mało znaczący, że ustrój ten istniał wcześniej w Azji: w krajach islamu, w Indiach, ale nade wszystko w Chinach. „Tak naprawdę Chiny pod wieloma względami były lepszym kandydatem na pioniera kapitalizmu” (KiN, s. 101). „Erą zdumiewającej kreatywności i transformacji” miał być w Państwie Środka nie tylko okres panowania dynastii Sung (właściwie Song, 960–1279), ale także mongolskiej dynastii Yuan (1279–1368) w tradycyjnej historiografii chińskiej oskarżanej – o czym Goody już nie pisze – o spowodowanie wszechstronnej zapaści kraju (KiN, s. 152). Istnienie kapitalizmu w Cesarstwie Chińskim – przynajmniej kapitalizmu załżkowego – uznane jest nie za hipotezę, ale za fakt dowiedziony (KiN, s. 136 i 159). Goody gwałtownie atakuje przy tym autorów, którzy – jak cenieni przez jego przeciwnika Landesa Thomas Malthus i Adam Smith – wskazywali na nędzę chłopstwa chińskiego oraz tłumienie przedsiębiorczości przez tamtejszy reżim. Idąc za niedawnymi wywodami Lothara Ledderose’a, utrzymuje, że chińska produkcja była produkcja „fabryczną” i – *summa summarum* – europejskie uprzemysłowienie zostało, podobnie jak druk, przejęte z Państwa Środka (KiN, s. 190). Powołując się na Francesco Bray, konkluduje, że „Chiny pozostawały największą światową potęgą gospodarczą aż do końca XVIII w.” (KH, s. 314). Nad Europą aż do końca owego stulecia górowały także Indie. Twierdzenie, że rozwój tamtejszych społeczeństw hamował „orientalny despotyzm” (pojęcie szczególnie nie lubiane przez Goody’ego), jest fałszywe. „Władzę centralną w Chinach trudno uznać za autorytarną [...] – państwo było tam stosunkowo słabe” (KiN, s. 166).

Ostateczne konkluzje Goody’ego sprowadzić można zasadniczo do dwóch. Pierwsza, wyrażona wielokrotnie, powiada, że przewaga Zachodu nad resztą

świata datuje się dopiero od mniej więcej 1800 roku (np. KH, s. 11, 296; KiN, s. 37, 110). Wcześniej górą była Azja – świat islamu, Indie, a przede wszystkim Chiny. Druga stwierdza, że same terminy, w których opisujemy przewagę cywilizacji europejskiej, są skażone europocentryzmem i fałszywe. „Łatwiej byłoby [...], gdybyśmy całkowicie odrzucili termin ‘kapitalizm’, jego sens bowiem zawsze będzie sugerował jakiegoś rodzaju długofalową i uprzywilejowaną pozycję Zachodu” (KH, s. 316). „Należy zrezygnować ze wciąż obowiązującego paradygmatu rozwoju z okresami takimi jak starożytność, feudalizm i kapitalizm, stanowiącymi punkty zwrotne historii” (KiN, s. 218).

Dyskusja z Goody’em nie jest prosta, nie tylko z uwagi na jego autorytet naukowy oraz apodyktyczny ton wykładu, lecz także szczególnie sposób argumentacji. Czytelnik pozostaje pod wrażeniem erudycji profesora z Cambridge, ogromu wykorzystanej przez niego – często nowej i najnowszej – literatury, swobodnego poruszania kwestii dotyczących odległych regionów i społeczeństw. W dobie wąskiej specjalizacji budzić to może podziw. Szereg poszczególnych twierdzeń wydaje się także przekonujących. Na przykład traktowana do niedawna jako aksjomat teza Webera o protestanckiej genezie kapitalizmu została już podważona, jeśli nie obalona. Jej krytycy pytali złośliwie, czy nie większe znaczenie miał fakt posiadania przez protestanckie kraje niezbędnych do industrializacji złóż węgla kamiennego. Z całą pewnością Goody ma rację, wskazując, że marksistowska analiza powstania kapitalizmu bazuje wyłącznie na doświadczeniach europejskich (wszelako nie ma powodu traktować też Marksa jako wyroczni). Ma też na przykład słuszność, wskazując na niedoceniając Fenicjan jako współtwórców republikańskiego, swoiście demokratycznego ustroju. Ich marginalizacja w podręcznikach nie wynika jednak z „europejskiego” szowinizmu starożytnych Greków (Isokrates i Eratostenes uważali ustrój punicki za „znakomity”; Arystoteles za „górujący w wielu szczegółach nad innymi”)<sup>13</sup>. Po prostu Kartagina została zniszczona, a pozostałe miasta fenickie i punickie kwalifikowane są przez badaczy po prostu jako „poleis Cesarstwa Rzymskiego” (w rozumieniu Goody’ego „europejskiego”).

Bez trudu zgodzić się też można z tezą, że terminy takie jak „średniowiecze” (czyli, w dosłownym rozumieniu, okres między upadkiem cywilizacji antycznej a odrodzeniem jej ideałów w XV–XVI w.), a także, w konsekwencji, „starożytność” i „epoka nowożytna” dotyczą tylko Europy, a nawet jedynie jej zachodniej części (dla Bizancjum wiek V nie był wiekiem upadku ani państwa, ani kultury). Jest to jednak truizm, może czasem lekceważony, niemniej oczywisty. Dla Europy terminy owe są jednak użyteczne i nie ma powodu, by je pomijać, tym bardziej że kontakty Europejczyków z cywilizacjami innymi niż muzułmańska były aż do XV w. incydentalne. Właśnie dlatego – i raczej wyłącznie dlatego

<sup>13</sup> Arystoteles, *Polityka*, ks. II, 8,1, [w:] *idem, Dzieła wszystkie*, t. VI, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 2001, s. 71–73; K. Kępciek, *Dzieje Kartagińczyków*, Warszawa, s. 2003, s. 115.



– zachodnie podręczniki opisujące klasyczną starożytność i średniowiecze ograniczają się do dziejów własnej cywilizacji<sup>14</sup>.

Wszelako sedno sprawy polega na czym innym i dlatego czytający Goody’ego historyk – przynajmniej taki, który nie uległ jeszcze terrorowi „poprawności politycznej” – odczuwa nie tyle chęć polemiki, co zakłopotanie. Odnośnie do tego, co chce powiedzieć profesor z Cambridge, nasuwa się bowiem znane stwierdzenie Leszka Kołakowskiego o marksizmie: „teoria ta, ujęta w wersji rygorystycznej, jest nonsensem, ujęta zaś w wersji rozszerzonej – jest banałem”<sup>15</sup>.

Zacznijmy od banału. Jest oczywiste i zrozumiałe – acz w skrajnej wersji godne pożałowania – że poszczególne narody, kultury i cywilizacje mają skłonność do skupiania się głównie na swojej przeszłości kosztem wszystkich innych. Chińskie dzieci dowiadują się niewiele o historii Europy z czasów przed wtargnięciem europejskich armii do Państwa Środka. Mali Arabowie – co często jest krytykowane – nie uczą się o Holocauście, w znacznej mierze z powodów politycznych, ale przede wszystkim dlatego, że marginalizowana jest cała II wojna światowa (jako „zachodnia”). Szkoły krajów tzw. „starej” Unii Europejskiej w większości przemilczają dzieje prawosławnej części kontynentu (prócz Rosji, a i to dopiero od Piotra I)<sup>16</sup>. Tendencja, nad którą łamie rękę Goody, jest więc zjawiskiem powszechnym i poniekąd nieuniknionym. Zapewne, *per saldo*, dzieje Zachodu zajmują w podręcznikach światowych więcej miejsca niż dzieje Chin, ale jest to pochodna faktu względnego sukcesu dziejowego Zachodu i porażki Chin (choć ów układ zaczyna ulegać odwróceniu). Z analogicznych przyczyn młodzi Polacy więcej się uczą o dziejach, powiedzmy, Francji niż młodzi Francuzi o historii Polski – i nie jest za to odpowiedzialny żaden spiszek czy „kradzież historii”.

Dokładnie tej samej przyczynie – tej mianowicie, że cywilizacja zachodnia jako pierwsza osiągnęła zasięg globalny – przypisać należy fakt światowej kariery „ery chrześcijańskiej”, kalendarza gregoriańskiego czy południka Greenwich. Ten ostatni – mało kto to pamięta – miał swoich rywali, w postaci południków Paryża i Waszyngtonu; wygrał, bo (tak się złożyło) Wielka Brytania w większości dziedzin przodowała w epoce, o którą chodzi. Rywalki miała też „era chrześcijańska” (najślawniejszą była francuska „era rewolucyjna” z nowym

<sup>14</sup> W Polsce próba uwzględnienia w (skądinąd znakomitym) podręczniku Benedykta Zientary także dziejów Indii oraz państw Dalekiego Wschodu nie wypadła (prócz oczywistego wyjątku, jakim są dzieje podbojów mongolskich) ani przekonująco, ani szczęśliwie. Dość krótkie wstawki nie korespondują z głównym wykładem, a ich ewentualne pominięcie nie zubaża pracy.

<sup>15</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988, s. 1206.

<sup>16</sup> Świetnym przykładem owej tendencji jest – kandydująca do miana „europejskiego podręcznika historii” – synteza Jean-Baptiste Duroselle’a *L’Europe. Histoire des peuples* (Paris 1993, wyd. polskie *Historia narodów Europy*, przeł. P. Wrzosek, M. Litwiniuk, K. Szerzyńska-Maćkowiak, Warszawa 1996). Duroselle, autor skądinąd wybitny, napisał po prostu dzieje europejskiej „szóstki” (tzn. krajów założycielskich Wspólnoty) dodając nieliczne uzupełnienia głównie o Rosji po Piotrze I.

kalendarem, a był i włoski kalendarz faszystowski). Chińscy rewolucjoniści próbowali liczyć lata od ustanowienia republiki w 1912 r., Japończycy – od panowania poszczególnych cesarzy. Muzułmanie do dziś dnia stosują tzw. erę hidżry. Nawiasem mówiąc, juliański (a więc i gregoriański) kalendarz wywodzi się ze starożytnego Egiptu, a tydzień ma rodowód babiloński. Średniowieczni Europejczycy w centrum mapy lokowali nie jakiegokolwiek miasto swego kontynentu, ale azjatycką Jerozolimę. Jeśli zaś ich potomkowie zwykle umieszczają własny kontynent w centrum mapy – dlatego, że w Europie są u siebie i tutaj znajduje się Greenwich – to już Amerykanie tego nie robią<sup>17</sup>. Zachodniej wizji czasu i przestrzeni świat nie przyjął z miłości do Zachodu, ale i nie z przymusu, tak jak bolszewicy przyjęli kalendarz papieża Grzegorza XIII nie z miłości do papieżstwa.

Goody ma także rację, że globalna przewaga Europy przypieczętowana została później, niż sądzi wielu ludzi Zachodu, zafascynowanych wizją Vasco da Gamy wpływającego na azjatyckie wody. Jak przypominał w Polsce chociażby Jan Kieniewicz, portugalska (a potem holenderska i angielska) obecność na morzu była dla Azjatów bardzo długo czynnikiem marginalnym; dla szesnastowiecznych Indii cezurą przełomową było nie pojawienie się Europejczyków, ale bitwa pod Panipatem w 1526 r., która otworzyła wrota subkontynentu przed armiami Mogołów<sup>18</sup>. W Chinach Portugalczycy płacili regularnie (i pokornie) czynsz dzierżawny w swej enklawie Makao i byli z Pekinu niemal niezauważani (podobnie zresztą jak ich konkurenci). Rzadko się pamięta, że pierwsza zbrojna konfrontacja z państwem zachodnim – jeśli za taką uznać wojnę z Rosją lat 1658–1689 – przyniosła Chinom zdecydowany sukces (choć była to Rosja „przedpiotrowa”<sup>19</sup>, postrzegana z Pekinu jako rodzaj chanatu na wzór Dżungarów czy Kaszgarów)<sup>20</sup>. Szczyt terytorialnej rozciągłości Państwo Środka osiągnęło pod koniec XVIII w. (panowanie Qianlonga, 1736–1796), indyjskie zaś Imperium Wielkiego Mogoła za Aurangzeba (1659–1707). Rzecz jednak w tym, że w obliczu zmian, jakie się dokonały w Europie, sytuacja owych imperiów już wtedy była – używając churchillońskiego sformułowania – „wspaniała, niemniej beznadziejna”.

<sup>17</sup> Jak przypomina Zbigniew Brzeziński (*USA vs ZSRR. Plan gry*, Warszawa 1990, s. 2–5), na zawieszonych w Białym Domu mapach w centrum znajdowały się – ze względów oczywistych – właśnie USA. Inaczej przedstawiały się mapy w gabinecie długoletniego szefa sowieckiej dyplomacji Andrzeja Gromyki; USA figurowały na nich w rogu planszy, przez co pretensje tego peryferyjnego – ale tylko z tej perspektywy – kraju do odgrywania roli w Europie wydawały się absurdalne.

<sup>18</sup> J. Kieniewicz, *Od Imperium Wielkiego Mogoła do Imperium Brytyjskiego*, „Kontynenty” 1977, nr 1, s. 26–27.

<sup>19</sup> Ściśle, Piotr I w końcówce tego starcia formalnie już panował (zresztą wraz ze swym bratem Iwanem V), ale, jako małoletni, nie rządził.

<sup>20</sup> O.Je. Niepomnin, *Istorija Kitaja. Epocha Cin, XVII – naczalo XX wieka*, Moskwa 2005, s. 73–98; T. Dmochowski, *Rosyjsko-chińskie stosunki polityczne (XVII–XIX w.)*, Gdańsk 2001, s. 153–180; J. Polit, *Chiny*, Warszawa 2004, s. 19 i n.

Tego właśnie ostatniego faktu nie chce uznać John Goody, przytaczając przykłady, które mogą być prawdziwe same w sobie, ale – w sumie – dają fałszywy obraz całości. Pomińmy już to, że spośród badaczy, których poglądy zwalcza, David Landes z uwagi na sarkastyczny, rozmyślnie wyostrzający pewne sądy styl pisania stanowi łatwy cel do ataków, inni zaś – jak Norbert Elias czy nawet Fernand Braudel – nie są specjalistami od dziejów Azji. Miłosiernie należy też pominąć te (niestety obszerne, jak na przykład cały rozdział IX w KH) partie jego prac, które dyktowane są wyłącznie osobistą niechęcią do pewnych zjawisk i polityków. Goody atakuje na przykład historyka starożytnej Grecji Mosea Finleya za to, że jego poglądy są (podobno) „bliskie sercom współczesnych polityków, Busha i Blaira” (KH, s. 299). Gdyby tak nawet było – a Bush i Blair byli politycznymi zbrodniarzami – argument ten jest bezwartościowy; teoria Darwina nie stała się fałszywa tylko dlatego, że chwalili ją Hitler, Stalin i Mao<sup>21</sup>.

Zauważyć natomiast trzeba, że autor *Kradzieży historii* najwyraźniej świadomie (bo niejako sam się do tego przyznaje, por. KH, s. 79) wprowadza konfuzję odnośnie do podstawowych pojęć. Gdy idzie o takie jak „demokracja” czy „wolność”, z zimną krwią przechodzi do porządku dziennego nad różnicami między wolnością osobistą a polityczną. Zapewne „członkowie ludu LoDagaa”, chińscy piraci i perscy żołnierze króla Dariusza byli tak samo wolni jak Demostenes w tym sensie, że tak samo nie byli niewolnikami. Niemniej Demostenes innej wolności bronił w Atenach przed Filipem Macedońskim, choć przecież macedońska hegemonia nie spowodowałaaby sprzedawania obywateli ateńskich na targach ani nie pozbawiłaby ich władzy nad niewolnikami. Fakt, że dawni Hellenowie mieli niewolników, a swym kobietom nie dali praw politycznych, wcale nie znaczy (niestety), że nie byli demokratami, bo demokracja istnieje wtedy, gdy prawa polityczne mają obywatele, którymi wcale nie muszą być wszyscy dorośli mieszkańcy. Przykład międzywojennej Francji, jednoznacznie kwalifikowanej jako demokracja, choć nie dającej większej części ludności (właśnie tej żeńskiej) prawa głosu, powinien tu wystarczyć. Jest natomiast prawdą, że kodeksy prawne stworzyły inne ludy poza starożytnymi Rzymianami (także, o czym Goody już nie pisze, władcy Związku Sowieckiego i III Rzeszy), niemniej rzymska praworządność była czymś wyjątkowym, innym niż na przykład – skądinąd imponujący – dorobek prawny starożytnych Chin. Gdyby było inaczej, warunkiem zniesienia pętających Chiny do początków XX w. „nierównoprawnych traktatów” nie byłoby stworzenie kodeksów prawnych – cywilnego, karnego

<sup>21</sup> Dając upust swym politycznym fobiom, Goody oburza się, że Stany Zjednoczone nie uważają schwytanych w Afganistanie i Iraku „osób” za jeńców wojennych, a przecież „gdy sam byłem jeńcem w faszystowskich Włoszech i nazistowskich Niemczech, moje prawa były w większości respektowane” (KH, s. 258). Zapomina (?), że do niewoli dostał się w mundurze oficera armii brytyjskiej; gdyby pojmano go jako nieumundurowanego „bojownika”, spotkałaby go śmierć, może nawet „kwalifikowana”.

i handlowego<sup>22</sup>. Z kolei w niemieckim porzekadle *die Stadt macht frei* nie chodziło (o czym Goody na pewno wie) o przywilej roztapiania się uciekinierów ze wsi w anonimowym miejskim tłumie, ale o to, że prawo miejskie chroniło takich zbiegów (byle pomieszkali za murami przez czas odpowiednio długi) od obciążeń feudalnych. Od feudalnej zwierzchności chroniło też mieszkańców miast prawo magdeburskie, pozwalające im na wybieranie własnej reprezentacji – i w tym kontekście twierdzenie Goody’ego, że także w Azji „urzędnicy rządowi reprezentowali miasta, w których mieszkali” trudno traktować jako li tylko nieporozumienie. Tym, którzy twierdzili, że Chiny (i Indie) nie miały prawdziwego mieszczaństwa, nie chodziło przecież o to, że w tamtejszych imperiach nie było wielomilionowej ludności miejskiej, ale właśnie o to, że ludność tę reprezentowali tylko właśnie „urzędnicy rządowi”.

Wspomniana wyżej konfuzja pojęć w stopniu najbardziej drastycznym uwiadacznia się jednak odnośnie do feudalizmu i kapitalizmu. Ten pierwszy, jak wiadomo, rozumiany być może co najmniej dwojako: jako system prawny, obejmujący łączące ludzi, szczególnie więzi posłuszeństwa i opieki oraz jako system społeczny. Jest oczywiste, że gdy atakowani przez Goody’ego badacze utrzymują, iż feudalizmu (może z wyjątkiem Japonii) nie było poza Europą Zachodnią, mają na myśli wyłącznie feudalizm w pierwszym znaczeniu; w drugim był on zjawiskiem wręcz typowym dla imperiów azjatyckich, gdzie nie istniała właśnie – mająca go, w myśl założeń marksistowskich, poprzedzać – „formacja niewolnicza”<sup>23</sup>. Ten sam problem dotyczy także kapitalizmu. Jeśli rozumiany on będzie li tylko jako system, w którym właściciele środków produkcji czerpią zyski z pracy pracowników najemnych, to Goody ma słuszość, twierdząc, że „kapitalizm” w takim sensie istniał w szeregu krajów Azji. Jednakże w ten sposób równie dobrze można – jak robił to chociażby Michaił Rostovtzeff – mówić o „kapitalistach” hellenistycznych czy rzymskich i lokować zjawisko już w głębokiej starożytności<sup>24</sup>; w takim razie spór o „narodziny kapitalizmu” traci swoją ostrość, a może i sens. Natomiast jeśli uznamy, że kapitalizm to nie tylko zyski z handlu czy lichwy, lecz iż związany jest on z rozwojem odpowiedniej technologii, to będziemy musieli dojść do wniosku, że powstał on tylko w Europie – i że opisywane przez entuzjastów Chin „fabryki” Państwa Środka nie były

<sup>22</sup> Na ten temat por.: A. Kościł SVD, *Prawo a etyka konfucjańska w historii myśli prawnej Chin*, Lublin 1998, zwł. s. 225–244; *idem*, *Rozwój prawa w czasie Republiki Chińskiej (1912–1949)*, „Czasy Nowożytne” 2000, t. IX (XI), s. 127–135.

<sup>23</sup> Zaprzyjaźniony z Mao sławny chiński poeta i pisarz Guo Moruo, z zamiłowania także archeolog, jako przewodniczący Chińskiej Akademii Nauk organizował na rozkaz swego pryncypała w latach pięćdziesiątych XX w. potężne wykopaliska, na próżno usiłując odkryć w Chinach ślady marksowskiej „formacji niewolniczej”.

<sup>24</sup> M. Rostovtzeff, *The Social and Economic History of Roman Empire*, vol. I–II, Oxford 1926; *idem*, *The Social and Economic History of the Hellenistic World*, vol. I–III, Oxford 1941. Rostovtzeff był bodaj pierwszym, który użył terminu „kapitalizm” do opisu zjawisk klasycznej starożytności.

fabrykami w powszechnym tego słowa rozumieniu. Występująca w Chinach produkcja masowa nie może być wszak mylona z produkcją maszynową i podciągana pod wspólny strychulec „kapitalizmu”. Autor *Kapitalizmu i nowoczesności* doskonale zdaje sobie z tego sprawę i dlatego jako rozwiązanie zaleca, jak już wspomniano, odrzucenie samego terminu, aby nie „sugerować jakiegoś rodzaju uprzywilejowanej pozycji Zachodu”. Przypomina to znaną radę stłuczenia termometru w celu uniknięcia gorączki.

Antychrześcijańskie uprzedzenie – trudno tu użyć innego słowa – uniemożliwia też Goody’emu dostrzeżenie oczywistego związku między specyfiką tej religii, pozwalającą na krytykę nawet Pisma Świętego (dzięki założeniu, że „autorstwo natchnione” nie jest jednoznaczne – jak w Koranie – z bezpośrednim autorstwem Boga), a rozwojem krytycznej myśli naukowej. Winiąc chrześcijaństwo za upadek miast we wczesnośredniowiecznej Brytanii profesor z Cambridge zapomina (?), że początkowo było ono religią *par excellence* miejską („paganus” oznaczał właśnie niechrześcijańskiego mieszkańca wsi), a deurbanizację Wysp Brytyjskich spowodowała inwazja jak najbardziej pogańskich Piktów, Anglów i Sasów. Gdy pisze o wyższości konfucjanizmu, nie pamięta (?), że właśnie ową filozofię XIX-wieczni Chińczycy dość powszechnie winili za zapóźnienie swego kraju, a uczeni jezuitcy już na dworze cesarza Kangxi (1662–1722) pokonywali w dysputach konfucjańskich uczonych – między innymi dzięki lepszym zegarom i lunetom. Gdy wyrzuca średniowiecznym władcom *Sacrum Imperium Romanum*, że uważali się za „obrońców wiary”, nie chce dostrzec, iż sedno sprawy polega na tym, że nie uznali się oni za głowy Kościoła, będąc odrębną władzą, właśnie świecką. Gdy pisze szereg stron o wyższości średniowiecznej nauki arabskiej, nie wspomina jakoś, że znaczną część dzieł, jakoby dowodzących owej wyższości, przełożyli na arabski chrześcijańscy i żydowscy *dhimmi*; w jego bibliografii brak ostatnich prac na ten temat<sup>25</sup>. Wspominając o problematycznych dowodach używania maszyn drukarskich w Egipcie X–XIV w., nie wyjaśnia, dlaczego próby te zostały porzucone. Dość żenująco wygląda jego polemika z badaczem pochodzenia arabskiego George’em Makdisim, który w swej pracy *The Rise of Colleges*<sup>26</sup> tłumaczy przekonująco, dlaczego islamskie madrasy nie były uniwersytetami, a te ostatnie stanowiły fenomen czysto zachodni. Goody upiera się, że było inaczej (KH, s. 241–242).

Z racji mych własnych zainteresowań związanych z Chinami trudno mi nie zauważyć (z równym zakłopotaniem, co i rozbawieniem), jak bardzo tezy o immanentnej wyższości Chin przypominają – zwykle cytowane jako obskurancie – pomysły XIX-wiecznych mandarynów, przekonanych, że techniczna

<sup>25</sup> Np.: Bat Ye’or, *The Decline of Eastern Christianity under Islam: From Jihad to Dhimmitude*, London 1996; R. Bague, *Arabe, grec, europeen*, “Commentaire” 2009/2010, No. 31 (124), s. 1184–1190.

<sup>26</sup> G. Makdisi, *The Rise of Colleges. Illustrations of Learning in Islam and the West*, Edinburgh 1981.

przewaga „szarookich diabłów” jest rezultatem przejęcia przez nich chińskich wynalazków. Pozostając pod wrażeniem faktu, że niebywale ludne Chiny do XVIII w. były największym wytwórcą dóbr na świecie, Goody i aprobowani przez niego autorzy nie chcą pogodzić się z oczywistością, iż dochód wytwarzany przez 400 mln rolników nie jest tym samym co owoce pracy 5 mln robotników przemysłowych (casus ówczesnej Anglii). Ten pierwszy zostanie natychmiast spożyty, a drugi posłuży do wytworzenia nadwyżek, wykraczających poza bezpośrednie potrzeby konsumpcji. Jest charakterystyczne, że przesuwając w czasy możliwie najpóźniejsze (rok 1800!) początek niewątpliwej przewagi Zachodu, Goody nie mówi niemal nic o nawigacji, odkryciach zamorskich i spowodowanym nimi napływie metali oraz rozwoju handlu, choć gdyby w XVI w. spoglądał na świat z kosmosu, zobaczyłby na oceanach niemal wyłącznie Europejczyków. Bardzo krótko (KiN, s. 102 i 153) wspomina o fascynujących ekspedycjach XV-wiecznego admirała Zheng He („czy nie nazwiemy go chińskim Kolumbem?”), nie wyjaśniając, dlaczego zostały przerwane. Napomyka tylko (za Jamesem Blautem), że Europejczykom powiodło się, bo znajdowali się bliżej Ameryki, choć celem wypraw i Kolumba, i Vasco da Gamy były Indie, do których bliżej przecież było Chińczykom. Fascynująca sprzeczność między osiągnięciem przez Chiny epoki Ming technicznych możliwości podjęcia ekspansji zamorskiej a faktyczną niezdolnością do podjęcia takiej ekspansji została całkowicie pominięta przez Goody’ego. Tymczasem jej analiza mogłaby doprowadzić do rzeczywistych źródeł słabości Chin<sup>27</sup>. Historyk uważany za sinofila podsumował ongiś ów problem słowami: „ogarniająca świat po 1492 r. europejska potęga morska była [...] nagłą eksplozją zasilaną dynamizmem technologicznej przewagi, rywalizacji narodowej, żarliwości religijnej oraz kapitalistycznej przedsiębiorczości, nieobecny w podobnym stopniu w Chinach”<sup>28</sup>.

Goody zresztą milczy też o flocie pisząc o wojskowej innowacyjności Turków, mówi za to sporo o artylerii (organizowanej wszakże, o czym już nie pisze, przez chrześcijańskich renegatów). Tymczasem znany jest fakt, że podejmowane przez Osmanów (początkowo we współpracy z egipskim państwem Mameluków) próby stawienia czoła Portugalczykom na Oceanie Indyjskim poniosły klęskę z uwagi na techniczną przewagę floty iberyjskiej, w tym większą siłę jej ognia<sup>29</sup>. W zestawieniu z ciągle ogromną lądową potęgą Turków zjawisko to jest nader znamienne. Potęga imponujących imperiów azjatyckich kończyła się nad

<sup>27</sup> *European Expansion and the counter-example of Asia, 1300-1600*, red. J.R. Levenson, Englewood Cliffs N.J. 1967.

<sup>28</sup> J.K. Fairbank, *Maritime and Continental in China's History*, [w:] *The Cambridge History of China*, red. D. Twitchett, J.K. Fairbank, vol. 12, Part I, Cambridge 1983, s. 16.

<sup>29</sup> M. Małowist, *Konkwistadorzy portugalscy*, Warszawa 1976, s. 246–248 (por. też s. 220); B. Lewis, *Co się właściwie stało? O kontaktach zachodu ze światem islamu*, przeł. J. Kozłowska, Warszawa 2003, s. 20–21; B.W. Diffie, D.D. Winus, *Foundations of Portuguese Empire, 1414–1580*, Minneapolis 1977, s. 237–241.

brzegiem oceanu; w sensie długofalowym miało to mieć dla nich katastrofalne skutki.

Trudno wreszcie nie zauważyć, że chwytliwe oskarżenie o „kradzież historii” sprzeczne jest z świadectwami samych Azjatów, którzy niejednokrotnie spostrzegali coś wręcz przeciwnego. Znakomity historyk indyjski Kavalam Madhava Panikkar (politycznie uczestnik antybrytyjskiego ruchu, wiedzonego przez Partię Kongresu) stwierdził w swym znanym dziele, że „materiał do napisania historii Indii pochodzi z prac uczonych europejskich. [...] Nie da się zaprzeczyć, że uczeni i myśliciele europejscy dzięki swej wyteżonej pracy dla dobra nauki umożliwili Indiom, Cejlonowi i Indonezji zapoznanie się z własną historią narodową”<sup>30</sup>. Przywoływane niejednokrotnie (choć krytycznie) przez Goody’ego dowody wielkości dawnej myśli chińskiej pochodzą z dzieła Europejczyka Needhama, który odkrywaniu śladów tej wiedzy poświęcił większość życia. Sami Chińczycy o owych osiągnięciach zapomnieli do tego stopnia, że władze Republiki Chińskiej musiały włożyć sporo wysiłku w przekład i popularyzację tomów Needhama w języku Konfucjusza (naturalnie na Tajwanie, bowiem w ChRL książki – chińskie i obce – w epoce, o której mowa, oddawano na pastwę płomieni)<sup>31</sup>. Na Bliskim Wschodzie, gdzie zupełnie zapomniano o bohaterze islamu, pogromcy krzyżowców, Saladynie, renesans wiedzy o nim nastąpił w wyniku rozpowszechnienia prac badaczy europejskich<sup>32</sup>. Wydaje się oczywiste, że badacze zachodni – wśród tych ostatnich także, naturalnie, John Goody – nie „skradli dziejów Wschodu”, tylko właśnie odkryli je dla jego mieszkańców. Poglądy owych uczonych bywały naturalnie kontrowersyjne, jako całość nie zasłużyli oni jednak na surowe potępienie.

Reasumując: opublikowane w Polsce prace Johna Goody’ego cechuje niewątpliwa erudycja i bogactwo. Wszelako ich generalna teza wydaje się błędna, wynikając z optyki narzuconej przez pseudonowoczesną i pseudonaukową ideologię. Wniosek ten jest tym smutniejszy, że reprezentowany przez brytyjskiego badacza sposób myślenia triumfuje na uczelniach zachodnich nie od dziś, czego znakomitym przykładem jest wydana już w 1979 r. (ale w Polsce „odkryta”

<sup>30</sup> K.M. Panikkar, *Azja a dominacja Zachodu. Epoka Vasco da Gamy w dziejach Azji*, Warszawa 1972, s. 381–382. Niżej tenże autor dowodzi, że choć „nikt nie musiał mówić Hindusom, Chińczykom i Japończykom o bogactwach ich odziedziczonej kultury”, to „w tym miejscu należy jednak uznać, że w chwili obecnej uzasadnienie tej wiary zawdzięczamy odkryciu i interpretacji kultur Indii i Chin przez uczonych zachodnich” (s. 382).

<sup>31</sup> Por. [Che’n Li-fu], *The Storm Cloud Clear Over China. The Memoir of Ch’en Li-fu, 1900–1993*, red., oprac. i wstęp S.H. Chang, R.H. Myers, Stanford Calif. 1994, s. 231–232. Warto zauważyć, że reżim Czang Kaj-szeka wyłożył znaczną kwotę na publikację dzieła liczącego (wówczas) 22 tomy w wersji chińskiej, choć Needham był oczywistym i jawnym zwolennikiem ChRL – co dobrze świadczy o ekipie Czanga (a koniec końców także o Needhamie, który wyraził zgodę na owo przedsięwzięcie).

<sup>32</sup> T. Madden, *Historia wypraw krzyżowych. Nowe ujęcie*, przeł. A. Czwojdrak, Kraków 2008, s. 268–269.

dopiero w latach dziewięćdziesiątych, a przez Goody'ego oczywiście ceniona) osobliwa praca Edwarda Saída *Orientalism*, sprowadzająca się do twierdzenia, że interpretacje Orientu pozostawić trzeba jego mieszkańcom<sup>33</sup>. Skutkiem utwierdzenia się tego rodzaju paradygmatu jest pojawianie się dzieł już nie kontrowersyjnych, a wręcz pseudonaukowych i paronaukowych. Niektóre z nich (pióra Jamesa Blauta czy Johna Hobsona) w swym zapale podążyły już tak daleko, że sam Goody uznał za stosowne je skrytykować<sup>34</sup>. W Polsce wspomnieć można w tym kontekście o mocno reklamowanych (na szczęście jeszcze nie jako naukowe) książkach Gavina Menziesa, mówiących o opłynięciu świata przez flotę chińskiego admirała Zheng He, a także o chińskich korzeniach włoskiego renesansu<sup>35</sup>. Samego zjawiska nie należy wszelako lekceważyć. Jego skutkiem jest swoisty intelektualny terror, w którego wyniku autorzy konstatujący oczywiste fakty zmuszeni są opatrywać swe dzieła rytualnymi zaklęciami przeciw potępieniu europocentryzmowi – co i tak nie zapobiega (ponieważ mimo wszystko trzymają się owych faktów) napiętnowaniu ich jako haniebnych europocentrystów<sup>36</sup>. W ten sposób walka z chochołem europocentryzmu – którego naprawdę prawie nikt nie wyznaje w przypisywanej mu przez polemistów postaci – zamienia się w europofobię, zaprzeczającą podstawowym faktom, a napędzaną przez wstręt do własnej kultury i cywilizacji.

Problem zamknąć można cytatem z samego Johna Goody'ego, polemizującego z redukującym jego tezy *ad absurdum* Jamesem Blautem:

<sup>33</sup> E. Saïd, *Orientalism*, New York 1979, wyd. polskie *Orientalism*, przeł. W. Kalinowski, Warszawa 1991. Saïdowi odpowiedział zjadliwie nieznoszony przez niego, wspomniany już Bernard Lewis (znakomity orientalista), pytając, jak potraktowano by ewentualne pretensje uczonych greckich do wyłączności w nauczaniu historii i kultury starożytnej Hellady – motywowane faktem, że łańciski Zachód w dobie krucjat czy kolonializmu (brytyjska okupacja Cypru) wielokrotnie skrzywdził grecki naród. Por.: „The New York Review of Books” XXIX, 11, June 1982.

<sup>34</sup> J.M. Hobson, *The Eastern Origins of Western Civilizations*, New York 2004 (przykład sinofilskiego obłędu; recenzja Goody'ego: „Sociology” XL, 1, February 2006; J.M. Blaut, *The Coloniser's Model of the World: Geographical Diffusionism and Eurocentric History*, New York 1993, a przede wszystkim: *idem*, *Eight Eurocentric Historians*, New York, London 2000 (polemikę – łagodną – z tym ostatnim dziełem zawarł Goody w rozdziale 3. KiN).

<sup>35</sup> G. Menzies, *1421 – rok w którym Chińczycy odkryli Amerykę i opłynęli świat*, przeł. R. Janiszewski, Warszawa 2002; *idem*, *1434 – rok w którym wspaniała chińska flota pożegłowała do Włoch i zapoczątkowała renesans*, przeł. G. Waluga, Warszawa 2009. Jak zauważyłby nawet gimnazjalista, Menzies ma dość nieortodoksyjne poglądy na początkową datę włoskiego renesansu.

<sup>36</sup> Znakomitym przykładem zjawiska jest wydana i w Polsce praca Jareda Diamonda, *Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw*, przeł. M. Konarzewski, Warszawa 2000. Diamond piętnuje europocentryzm, wiążąc go z rasizmem, a przewagę Zachodu przypisuje czynnikom w znacznej mierze niezależnym od jego mieszkańców, takim jak położenie geograficzne. Nie przeszkodziło to wspomnianemu już Blautowi w obsadzeniu Diamonda w roli jednego z tytułowych złoczyńców w pracy *Eight Eurocentric Historians* (rozdz. 8).



Blaut trafnie krytykuje niektóre koncepcje cudu europejskiego, ale jednocześnie popełnia błąd, odrzucając europocentryzm jako taki – a przecież Europejczycy żyjący w dziewiętnastym wieku mieli prawo zastanawiać się, dlaczego tak znacznie wyprzedzili inne społeczeństwa pod względem ekonomicznym i społecznym. Wiele odpowiedzi, jakie tu się pojawiło, było nie tylko fałszywych, ale i krzywdzących dla przedstawicieli reszty świata. A jednak samo pytanie wciąż pozostaje otwarte [...]. Jeśli ktoś nie uznaje różnic kulturowych (nawet tych, które miały znaczenie dla rozwoju społeczno-gospodarczego) na przykład między Aborygenami australijskimi, góralami nowogwinejskimi a rolnikami uprawiającymi ryż w Azji Południowo-Wschodniej, które występowały znacznie wcześniej, to tym samym lekceważy dowody historyczne (KiN, s. 114–115).

Te jakże słuszne słowa odnieść można i do samego Johna Goody’ego oraz wszystkich podzielających wyłożony w jego ostatnich pracach sposób myślenia.

